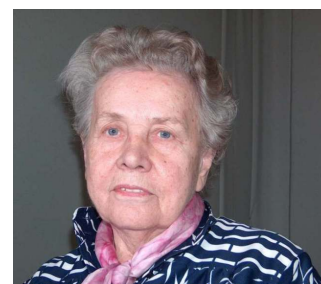


JADWIGA MALISZEWSKA (Z D. DROZDOWSKA) ur. 1926; Gródek, pow. Biała Podlaska



Tytuł fragmentu relacji	Rodzina Fajrajzen
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin w okresie II wojny światowej, Żydzi, okupacja, Holocaust, Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata, ulica Kozia, Fajrajzen Teresa

Rodzina Fajrajzen

Teresa znalazła się u nas w 1941 roku. Przy ulicy Koziej prowadził sklep z lustrami i szkłem handlowiec, Żyd mieszkający od bardzo dawna w Polsce, urodzony w Polsce. Miał rodzinę - żonę i dwoje dzieci: córkę i starszego syna. Kiedy nastąpiła bardzo duża represja Niemców w stosunku do Żydów, rodzina ta także była zagrożona. Muszę zaznaczyć, że dziewczynka, ośmioletnia, była nienajlepszego zdrowia. O nią szczególnie się bali. Wiedzieli, że dzieją się rzeczy niepojęte i jest duże zagrożenie dla całej rodziny. Wiedzieli, że ich to nie ominie. Mieli nadzieję, że to tylko kilka dni. I przez te kilka dni, jeżeli uda im się uniknąć tragedii, to może ocaleją. Pragnęli zrealizować swoje plany i ulokować dziewczynkę w miejscu, gdzie jest nadzieja, że przetrwa.

Stało się, że [handlarz] spotkał mojego ojca, którego wcześniej znał jako klienta. Widocznie wiedział coś więcej o ojcu. Ojciec był organistą w Zemborzycach - dalej od tego piekła jakim był Lublin. I poprosił ojca o przechowanie, o przetrzymanie kilka dni jego córki Teresy, zabranie jej do siebie. Ojciec się bardzo wahał, bo już wiedział, jakie represje stosują Niemcy w stosunku do wszystkich, którzy nawet rozmawiają, mają jakikolwiek kontakt z Żydami. [Tata w tym czasie] był już ojcem pięciorga dzieci.

Ojciec Teresy nazywał się Fajraizen. Bardzo prosił o pomoc. Ojciec uległ. Nie mógł odmówić zrozpaczonemu ojcu. Wziął dziecko na rower i tą dziewczynkę, Apolonię przywiózł do rodziny, do Zemborzyc. Dla mamy mojej to była straszna niespodzianka. Jak się dowiedziała, że to dziecko żydowskie, była zatrwożona, przerażona. Muszę zaznaczyć, bo jestem wiekowa i z perspektywy czasu mogę swoich rodziców ocenić, że byli bardzo dobrzy i wrażliwi. Wrażliwi na krzywdę innych ludzi, a dzieci w szczególności. Więc mama uległa i zaakceptowała, przyjęła to dziecko, ubrała, bo ona nic nie miała. Absolutnie nic. Decyzja nastąpiła w ciągu kilku minut. A jak sobie przypominam, rodzina Fajraizenów miała już zgłosić się do getta, w ciągu kilkunastu czy kilkudziesięciu minut. Natychmiast. Więc to była sprawa niezmiernie pilna.

[Dziewczynka] została przywieziona, nakarmiona, zaakceptowana przez mamę. [Mama] pogodziła się z sytuacją, że to na kilka dni. Tymczasem okazało się, że rodzina dziewczynki za

kilka dni podobno została wywieziona... Zgłosili się, czy zabrali ich. Tego już dokładnie nie wiem. W każdym razie po kilku dniach kontakt został stracony. Zginęli. Rozstrzelani. Dla nas, dla rodziców to była niesamowita sytuacja. Co zrobić? Przecież ona nie wróci do rodziców. Trzeba było zorganizować dom i pogodzić się z sytuacją, że dziewczynka zostanie u nas. I została. Ja, moje rodzeństwo było starsze, ale nam też groziło wielkie niebezpieczeństwo. [Razem] organizowaliśmy zabezpieczenie nie tylko dla Teresy, ale i dla dzieci, dla nas. Brat mój był w organizacji podziemnej, w AK. Czuwał nad bezpieczeństwem rodziny, nad bezpieczeństwem Zemborzyc w ogóle. Dawał nam znać, kiedy trzeba. Nie zawsze to się sprawdzało. Ale zawsze trzeba było być bardzo ostrożnym. Uciekaliśmy do skrytki w ogrodzie, w chaszczach, w podziemia po bardzo starym, osiemnastowiecznym chyba kościele, albo do lasu przez rzekę. Jeżeli była płytko, można było przejść bez zagrożenia, że się człowiek utopi. W domu zostawała tylko mama. Oczywiście dużo razy penetrowali nasz dom Niemcy. Ale myślę, że Niemcy nie wiedzieli o Teresie, bo ona się nie pokazywała na zewnątrz. Nie wychodziła dalej poza dom i ogród. Domyślamy się, że szukali brata albo ojca. Złościли się, przeklinali, nawet karabinem wywalali garnki ze złości, że nie zastali nikogo, tylko jedną starszą kobietę, naszą mamę.

Zemborzyce są wsią bardzo rozrzuconą. Kilka wsi nosi nazwę Zemborzyce. U zaprzyjaźnionego rodzicom gospodarza w stodole przenocowaliśmy cztery, pięć nocy, kiedy były głosy, że niebezpieczeństwo, że Niemcy coś szykują.

Data i miejsce nagrania	2007-05-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Kożuch, Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"